

## Martin Heidegger: Na co poeci?

Tropy są zazwyczaj niewyraźne, są śladem po czymś ledwo wyczuwalnym. Być poetą w czasie marnym oznacza więc baczyć w swym śpiewie na trop zbiegłych bogów; w czas Nocy Świata wypowiadać to, co święte. To dlatego właśnie Hölderlin mówi, że Noc Świata jest nocą świętą – pisał Martin Heidegger.

**Na co poeci?**

**[ustęp początkowy]**

W elegii Hölderlina *Chleb i wino* pada pamiętna kwestia: „[i nie wiem, co robić ani co mówić,] i w ogóle na co komu w tym marnym czasie poeci”. Dziś ledwie rozumiemy ten wers i zawarte w nim pytanie. Cóż więc dopiero odpowiedź, której udziela autor.

„*Na co poeci w czasie marnym?*”

Słowo „czas” oznacza tu epokę, w której nadal żyjemy. W Hölderlinowej wizji dziejów „Dzień Bogów” kończy się na Chrystusie: z jego zjawieniem się i odkupicielską śmiercią. Zapada wtedy zmierzch. I odtąd – a właściwie odkąd „jedyni w trójcy” Herakles, Dionizos i Chrystus odeszli z tego świata – zmierzch przeistacza się w noc. Świat pogrąża się w mroku. Epokę określa nieobecność Boga – „*brak Boga*”. Ów doświadczany przez Hölderlina brak nie pozostaje w sprzeczności z chrześcijańską wiarą w Boga wyznawaną przez jednostki ani jej nie dezawuuje. Brak Boga oznacza, że żaden Bóg nie ogniskuje już wokół siebie ludzi i rzeczy w sposób oczywisty i jednoznaczny ani też swą siłą nie porządkuje dziejów tak, by ludzie trwali w nich z poczuciem sensu. Brak Boga oznacza jednak jeszcze coś gorszego. A mianowicie że nie tylko nie ma już bogów i Boga, ale że w dziejach wygasł nawet blask boskości. Noc Świata nie jest czasem marnym tylko dlatego, że jest nocą; Noc Świata jest czasem marnym dlatego, że marnieje on coraz bardziej. A zmarniał do tego stopnia, że nie daje się już nawet pojąć, iż brak Boga jest w ogóle brakiem.

Światu bez Boga usuwa się grunt spod nóg. Wyraz *Abgrund* [dosł.: bez-grunt; polskim ekwiwalentem jest „otchłań”] oznacza pierwotnie spód, najniższy poziom, ku któremu coś stacza się po pochyłości. Tu jednak przedrostek *Ab-* należy rozumieć jako bezdenną przepaść, brak jakiegokolwiek dna i oparcia. W grunt jako podstawę zapuszcza się korzenie; na gruncie się stoi. Epoka, która utraciła grunt, stacza się w otchłań. Jeśli tak zmarniały czas w ogóle może się jeszcze odwrócić, to tylko pod warunkiem, że *świat* „gruntownie” się odwróci, a to oznacza jedno: że pozostając w otchłani, zdoła się z niej wydobyć. W epoce Nocy Świata trzeba więc najpierw uzmysłować sobie, że w ogóle jest się [już] w otchłani [doświadczyć jej], a następnie sprostać tej sytuacji. Muszą więc znaleźć się tacy, którzy potrafią w nią sięgnąć.

Przesilenie epoki nie odbywa się tak, że oto nagle, z ukrycia, uderza na nas jakiś nowy Bóg – albo stary, ponownie. Dokądże bowiem miałyby się udać wracając? Dokąd miałyby przyjsć, gdyby nie było siedziby przygotowanej przez ludzi? Cóż miałyby być siedzibą dla Boga, gdyby wcześniej nic nie lśniło blaskiem boskości?

Bogowie, którzy „byli tu kiedyś”, „wracają” tylko „we właściwym czasie”. Wtedy mianowicie, gdy w odpowiednim miejscu i w odpowiedni sposób nastąpił zwrot wśród ludzi. Dlatego też w niedokończonym hymnie *Mnemosyne*, napisanym wkrótce po elegii *Chleb i Wino*, Hölderlin powiada:

*... nie wszystko mogą Niebianie.  
W otchłań raczej śmiertelni sięgają.  
Tak to już z nimi jest.  
Długo to trwa, dzieje się jednak  
Prawdziwie.*

Marny czas Nocy Świata jest długi. Długo trwa, nim dobiegnie połowy. A o północy jest najmarniejszy. Nie sposób wtedy nawet pojąć, jak straszliwie jest marny. Ta niezdolność – że mrok spowija nawet marność i nie pozwala jej rozpoznać – jest właśnie miarą zmarnienia czy też zmarnieniem po prostu. O całkowitym zaćmieniu marności wiadomo jedynie poprzez potrzebę domagającą się zaspokojenia. Ale Noc Świata jest też czymś, co się dzieje, co przypada w udziale, niezależnie od pesymistycznej czy optymistycznej oceny. Być może Noc Świata dobiega teraz połowy. Być może czas świata osiąga teraz apogeum marności. Ale może i nie, być może wciąż jeszcze nie – mimo

bezmiernej biedy i wszelakiej udręki, mimo bólu nie do opisanego, i szerzącego się lęku, i rosnącego zamętu. Bo jest to czas bardzo długi. Bo nawet przerażenie, jeśli uznać je za możliwą przyczynę zwrotu, niczego nie spowoduje, póki sprawy śmiertelnych „gruntownie” się nie obrócą. A obrócą się one dopiero wtedy, gdy odnajdą oni swoją istotę. Ta zaś polega na tym, że to właśnie oni, w odróżnieniu od niebian, zdolni są sięgnąć w otchłań. Jako bliżsi od-istoczeniu, skoro właściwe jest im wy-istaczanie się, jak z dawien dawna nazywa się bycie. Które – jako skryte zarazem – samo w sobie ma coś z od-istaczania. Oto właśnie jak otchłań skrywając [coś], zarazem rozpoznaje. W hymnie *Tytani* Hölderlin nazywa otchłań „*wszystko rozpoznającą* [ogarniającą]”. Kto ze śmiertelnych sięga w otchłań wcześniej i inaczej niż inni, ten doświadcza jej znamion, którymi ta naznacza. Dla poety jest to trop zbiegłych bogów. Trop ten, wedle Hölderlina, wytycza bezbożnym – w mroku Nocy Świata – Dionizos, bóg wina. Albowiem bóg ten w winnej latorośli i w jej owocu przechowuje ów kluczowy pierwiastek wzajemności Ziemi i Nieba jako przestrzeni, gdzie może odbyć się uczta weselna ludzi i bogów. Jeśli gdziekolwiek zachowały się jeszcze tropy zbiegłych bogów, to tylko w tej właśnie przestrzeni.

„Na co poeci w czasie marnym?”

Na pytanie to Hölderlin odpowiada nieśmiało ustami zagadniętego przyjaciela Heinsego:

*Lecz mówisz, że są to jakby kapłani boga wina,  
Którzy w tę świętą Noc wędrują z kraju do kraju.*

Poetami są więc ci ze śmiertelnych, którzy z powagą opiewają boga wina, szukają tropów zbiegłych bogów, podążają ich śladem i w ten sposób tropią dla swoich bliźnich drogę ku odwrotowi. Bogowie są boscy za sprawą eteru – tylko w nim są bogami. Eter – to, w czym i przez co istoczy się jeszcze boskość – jest świętością. A więc to ona właśnie, świętość – domena czy sfera eteru – jest tropem zbiegłych bogów. Któż jednak zdoła odnaleźć ów trop? Tropy są zazwyczaj niewyraźne, są śladem po czymś ledwo wyczuwalnym. Być poetą w czasie marnym oznacza więc baczyć w swym śpiewie na trop zbiegłych bogów; w czas Nocy Świata wypowiadać to, co święte. To dlatego właśnie Hölderlin mówi, że Noc Świata jest nocą świętą.

W takiej epoce prawdziwym poetą jest tylko ten, dla którego zasadniczym tematem – wskutek marności czasu – staje się powołanie poety i samo jego dzieło. Dlatego też „poeci marnego czasu” powinni z rozmysłem i w poetycki sposób tworzyć istotę poezji. I tylko twórczość, w której do tego dochodzi, ma szansę dotknąć tego, co przypadło epoce w udziale. My zaś – inni – musimy uczyć się słuchać, co owi poeci mówią, przy założeniu, że mimo czasu, który skrywa bycie, nie ulegamy złudzeniu, jak wówczas, gdy jeno „wykalkulowujemy” byt z bytu, jednocześnie go rozczłonkowując.

W miarę jak Noc Świata zbliża się do północy, jej marność staje się coraz bardziej dominująca – do tego stopnia, że kryje ona swą istotę. Zagubiony zostaje wtedy nie tylko ów podstawowy trop do boskości, jakim jest świętość, lecz nawet i te [wtórne], które wiodą ku tamtemu, zagubionemu. A im bardziej są one zatarte, tym mniej poszczególny śmiertelny „*sięgający w otchłań*” zdolny jest jeszcze baczyć na znak albo wskazanie. I stąd też prawdą jest, że każdy dociera najdalej, jeżeli

tylko idąc swoją drogą, idzie tak daleko, jak umie. Prawo, któremu tego rodzaju poeci podlegają, sformułowane jest w trzeciej strofie tejże elegii:

*Pewne jest tylko jedno: czy to południe, czy północ,  
Czy jest wcześniej, czy później, dział dla wszystkich jednaki,  
Choć każdy go inaczej, po swojemu wypełnia  
I zajdzie, dokąd zajdzie; i ile zdoła, dokona.*

*Przełożył Antoni Libera*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

M.W.